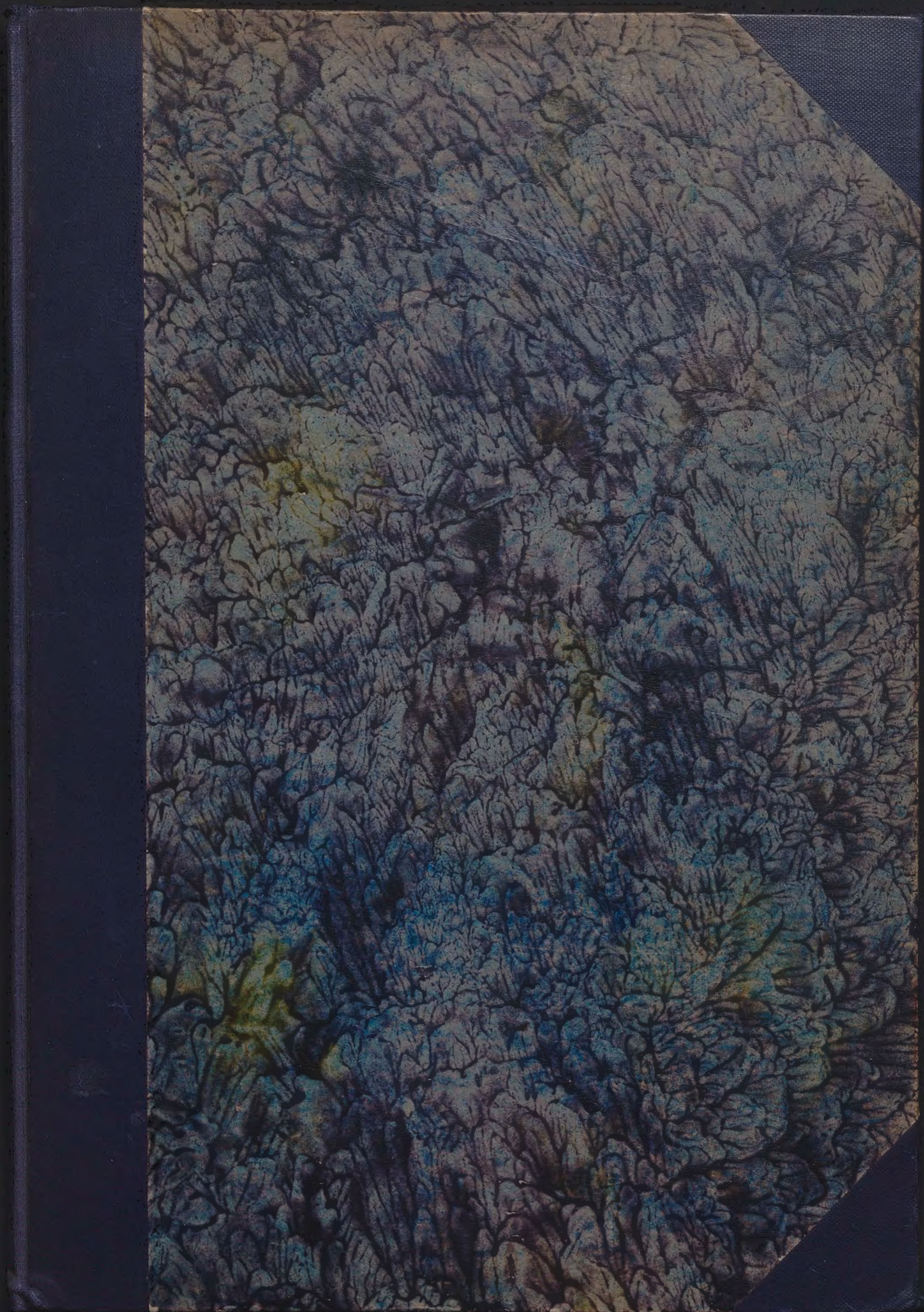


Uprawiono w r. 1937.



6518 I

Notatki i dokumenty
odnoszące się do rodziny Żmichowskich i N. Ż.



./.

Rodzina Żmichowskich, dzieciństwo Narcyzy.

1. Rodzina S.p. Narcyzy Żmichowskiéj pochodzi z Poznańskiego. Pradziad Jéj Raczyński, ożeniony z Brezianką, miał siedm córek: pierwsza wyszła za Rynarzeskiego, druga za Strzeleckiego, była matką sławnego podróżnika Piotra, - trzecia za Raczyńskiego, czwarta, babka poetki naszéj, za Kiedrzyńskiego, piąta za Lisickiego, szósta za Żmichowskiego, średnia Helena zmarła panną. Matka ś.p. Narcyzy Wiktorya ~~Kiedrzyńska~~ z domu Kiedrzyńska, młodość spędziła w Poznańskiem, i na pensyi w Poznaniu staranne odebrała wychowanie. Słynąca potem z piękności, słynęła jednocześnie z wykształcenia umysłowego niezwykłego na te czasy u kobiet; w pośmiertnych papierach znaleziono ułamki tłomaczeń jéj z dzieł francuskich filozofów. W młodym wieku wyszła zamąż za stryjecznego brata swego wuja Jana Żmichowskiego, młodzieńca urodziwego i ~~[illegible]~~ zdolnego wykształconego

~~również zdolności umysłowych~~. Zostawił po-
sobie manuskrypt pamiętników, z łazzłój
epokx dla niewyraźnego pisma jednak nie-
podobnem było rodzinie, a nawet dochodzącej
tego starannie Narcyzie odczytać. Jan Żmi-
chowski brał udział w wojnach Kościuszkow-
skich, złożywszy następnie oręż, objął posadę
podsędka w Rawiczu, gdzie rodzice s.p. Narcyzy
długi szereg lat przemieszkiwali, licznego do-
chowawszy się tam ~~rodzeństwa~~ potomstwa.
Oboje małżonkowie odznaczający się piękną
powierzchownością, wykształceniem umysłowem,
ożywieni gorącem uczuciem miłości kraju,
zjednywali sobie serca ogółu tak dalece, że
jedną z córek, w dowód uznania dla rodziców,
całe miasto Rawicz do chrztu podawało. Goś-
cinny dom Żmichowskich przyciągał wszyst-
kich inteligentniejsze osobistości nietylko stale
mieszkające, ale i chwilowo przejeżdżające przez
Rawicz, ztąd w pamięci pozostałych przy życiu
dzieci ich, pozostało się wspomnienie wizyty

hiszpańskiej zasłużonej przez Iclaka w czasie kampanii 1808r. wraz z mężem przybyła do Rawicza.

Wielkiej jednak życzliwości obcych i przywiązanie męża umiała zaskarbić sobie Wiktorya Żmichowska, jako kobieta gruntownych zalet serca i umysłu. była ona celem wyłącznego niemal ukochania czterech braci Ksawerego, Józefa, Kazimierza i Feliksa. Otaczali ją do śmierci dowodami najszczerszej miłości braterskiej i najgłębszego uznania, a następnie przez pamięć zmarłej, przywiązanie i opiekę swoją przenieśli na pozostałe po niej sieroty. Wspomnieni bracia Wiktoryi Żmichowskiej byli mniej więcej ludźmi niepospolitych zasobów ducha i rozumu; trzech z nich kończyło nauki w najsławniejszych na one czasy uniwersytetach zagranicznych, to jest w Halli i Jena, wszyscy zaś służyli wojskowo w ciągu wojen Napoleońskich, odznaczając się odwagą i męztwem. Najstarszy Ksawery obrawszy

następnie karyjera sądowa, był jednym z najsławniejszych wówczas mecenasów. Nieposzlakowaną prawością zyskując zaufanie ogółu. Pani Jańska w pamiętnikach swoich wspomina go zaszczytnie. Będąc w kraju innego kierunku człowiekiem postępowym, w majątku swoim Mątrzew pierwszy w kraju zaprowadził, przy pomocy sprowadzonych w tym celu Anglików, maszyny gospodarskie, które tak dalece budziły ciekawość publiczną, że Książe Konstanty zjeżdżał na grunt oglądać je jako osobliwość. — Drugi z rzędu Józef brał udział w oblężeniu Gdańska, a po skończonych kampaniach Napoleońskich oręż na lemiesz zamieniając, do późnej starości trudnił się gospodarstwem rolnem. — Trzeci Kazimierz razem ze starszym bratem znosił niebezpieczeństwa i trudy w czasie oblężenia Gdańs. Po upadku Napoleona, Ksawery powodowany uczuciem miłości rodzinnej, znaczne dobra złożone z kilku folwarków Kuflew zadzierża-

wił dla braci za cenę 50 000 złp, (suma bardzo znaczna na owe czasy) a drugie 50 000 złp dałim na zagospodarowaniu. Młodzi agronomowie różnili się w pojęciach co do prowadzenia gospodarstwa; starszy Józef nie chciał odstąpić od dawnej rutyny, Kazimierz pełen energii i poglądów postępowych, unikając nieporozumienia, jakie różnica przekonań w tej mierze wywołać mogła, ustąpił działu swego młodszemu i przyjął u Czartoryjskich obowiązek zarządzającego kluczem Końskowola. Gotowy zawsze na usługi kraju w r. 1831 został organizatorem wojskowym. Po rewolucyi zaślubił wdowę po zmarłym przed kilku laty bracie Ksawerym, a gdy ta bogata dziedziczka czując zgon bliski chciała go zrobić spadkobiercą majątku swego, raczej niżeli narazić się na przykre zajście z chciwym teściem wolał Kazimierz z rzadką bezinteresownością testament podrzeć i wyzuć się dobrowolnie sukcesyi do któréj prawnie-

miał prawo jako ojciec spóźniewanego dziecka.
Najmłodszy z braci Feliks odbywał kampanię 12go roku, świadek naocznej klęski pod Berezyną. Wróciwszy z wyprawy zbiedzony i chory, łącznie z braćmi wziął się do pracy około roli i długi czas razem z Józefem gospodarował w Kuflewie. Słodkiego i łagodnego charakteru, kochany od kolegów, wylany dla rodziny, najtkliwszą opieką otaczał pozostałe przez siostrę sieroty, pamiętał o zaopatrywaniu najdrobniejszych ich potrzeb i sercem im oddany nie wchodził w związki małżeńskie. Umarł w r. 1819, uszu umierającego dochodził odgłos armat pierwszej potyczki pod Dobrem.
Czterej wymienieni bracia Ścibor Rylscy zawdzięczali wychowanie swoje wujostwu Józefowi i Tekli z Raczyńskich Żmichowskiej, którzy w dalszym ciągu dobroczynności swojej i młodszą osieroconą dziatwę po Wiktoryi Żmichowskiej do rodzinnego przygarnęli ogniska. Żmichowscy dzierżawili

w Poznańskiem dobra Szubin, a następnie przenieśli się do Warszawy i tu Józef Zimichowski sprawował urząd pisarza trybunału. Cała zatem rodzina matki ś. p. Narcyzy, przedstawia obraz serdecznej miłości rodzinnej, której tradycyja z pokolenia na pokolenie snać przekazywaną była. W takich warunkach zobopólnego przywiązania, wzajemnej pomocy, trudności życia i niedostatki materyjalnego położenia, łatwiejsze do usunięcia były. Skoro tylko mecenas Ksawery Kurzyński zdobył się zasługą i pracą dostatniego w Warszawie stanowiska, pomyślał zaraz o sprowadzeniu ukochanej siostry, której losami zajmować się nie przestawał. Za jego staraniem szwagier otrzymał posadę, magazyniera solnego w Nowem mieście nad Pilicą i tu Jan i Wiktoryja Zimichowscy z liczną, bo z dziewięciorga dzieci złożoną, rodziną, przenieśli się z Poznańskiego. W rok niespełna po ich przeniesieniu przyszła na świat córka

nasza. Bracia uprzedzeni o niebezpieczeństwie
jakie groziło matce siostrze z urodzeniem 11go
dziecka ~~pierwszego~~ najstarsza córka nosząca także
imię Barbary w niemowlęctwie zmarłej, wymogą
na niej aby na chwilę słabości zjechała do War
szawy. Przybyła z całem gronem młodszych
dzieci, dwie starsze córki były już natenczas
na pensyi pani Bohmerskiej, a trzej synowie
w szkołach Pijarów w Warszawie. Stanęła
w Warszawie w mieszkaniu oficjalnym Ministe
rskich na Długiej ulicy. Nie uchroniły jed
nak od nieszczęścia starania troskliwej córy
jedynki i kochających braci, bezskutecznemi
zostały usiłowania najlepszych sprowadzonych
przez Ksawerego lekarzy, 4 Marca 1819 r. Bar
bara ujrzała światło dzienne, a w trzy dni
później Pani Mar. cicha, rozumna, szlachetna
kochająca matka tak licznej rodziny, pobło
gosławiwszy dzieci, przymknęła na zawsze po
wieki. Ciężki był żal rodziny, po tak czułej
stracie; mówią że najstarszy z braci, ów

poważny mecenas, nie mogąc zapanować
nad boleścią swoją, wmówili zmienić siedzibę;
kazał się wozić cały po różnych zakątkach kraju
szukając obcości, miejsca sobie znaleźć nie mogąc.
Żal ten, wszakże nie rozbudził w sercach pozosta-
łych niechęci do małej istoty, której przyjście
na świat życiem matki okupione było; wszc
wręcz z matki przeciwnie, tem tkliwszem
uczuciem przywiązywało krewnych do biednej
dzieciny, serce zwłaszcza Stryjenki Śmichow-
skiej najżywszem uczuciem miłości macie-
rzyńskiej dla osieroconej Teresy przejęte było.
Nie oddała już dzieweczynki owdowiałemu
ojcu i tak umiała dziecię przywiązać do
siebie, że długi czas nieświadoma poniesionej
straty, „mamo" na nią wołała. W parę lat
po złożeniu urzędowania przez Józefa Śmi-
chowskiego, stryjostwo z trzechletnią Teresą
przenieśli się na wieś do jej najstarszego
brata, a swego synowca, już na ówczas gospo-
darującego Hyacenta. Stryjenka zawsze -

czynna . wyda - wraz stryj-go - gospodarstwo liebiecyo, a prowadziła . je z taką miłością i znajomo-ścią rzeczy, tak wszystkim dogodzić umiała, że dziś jeszcze pozostała pamięć we wspomnieniach, chwile radosne w których na-wytchnieni dostać się mogli do Siodła, gdzie pewne były serdecznego przyjęcia .. Dobra pani Tekla nie tylko w stosunkach rodzinnych to ciepło uczucia utrzymać umiała, obejście jej ze sługami i z ludźmi wszystkimi nie mniej przyjazne i serdeczne było i może to wpływ lat dziecinstwa spędzonych w Siodle . w duszy Narcyzy złożył pierwsze siejbe gorące go uczucia miłości dla ludu naszego, której do śmierci wierną pozostała .. Niewątpliwym faktem że wspomnienia Siodła odbiły się zaraz w początkowych utworach pootki na-szej, a wieczorynki i opowieści z Prządek są wiernym obrazem stosunku samej stryjenki do zebranych pod jej przewodnictwem pracownic i czerpane z przeszłości autorki, spędzonej pod

opiekę stryjenki do 58 roku życia.

Wrażliwa natura dziecka, niebawem niepospolite zdolności objawiać zaczęła, a u ostrego umysłu wcześnie o potrzebie nauki pomyślano i uchwalono że mała Marcyza przejść miała do domu wujostwa Józefów Kieturzyńskich w Suflowa, i tam uczyć się ze starszym rodzeństwem. Wandą i Zenonem .. Obowiązki mentorki nad dziećmi powierzono najstarszej siostrze Marcyzy, młodziutkiej Wiktoryi, która oddana w 6tym roku na pensyję pani Siołnarskiej przy wrodzonych zdolnościach w 12tym roku, ukończywszy 6 klas miała przyjąć rolę poważnej nauczycielki, w porze kiedy własny jej umysł zaledwie dojrzewać zaczynał. Nie mało też małoletnia przewodniczka używała biedy z trojgiem figlarnych i żywych dzieci, nie przyznających siostrze powagi nauczycielki - nieraz w czasie lekcyi dziewczęta chichotały by się bez końca a swywolny Janek

zaczajony na piecu z góry urągał
zafrasowanej mentorce. Nie przeszka-
dzało to jednak Narcyzce szybkie czynić
w nauce postępy i przedwczesnem roz-
winięciem umysłu budzić podziw krew-
nych i znajomych. Czytania wieczorne
zbiorowe miały zwłaszcza dla niej naj-
większy powab, a gdy P. Józefowa Żmi-
chowska nie chcąc być krępowaną
w wyborze książek obecnością dziecka
znalazła właściwem usunąć ją i na-
kazała wczesne do snu układzenie, dzie-
czyna zrywała się z łóżeczka boso i pod-
kradała do drzwi bawialnego pokoju
cichutko, na palcach, żeby nic a nic z dal-
nego czytania nie stracić. A posły-
szanych wiadomości, wszystko ten
bystry umysł umiał sobie przy-
swoić; naśladując dziennik Fran-
Krasińskiej, miała Narcyza w 6
roku pamiętniki swoje pisać zaczęła
z niezwykłą dokładnością streszcza-

jąc ważne wypadki przeszłego życia i pochwytane bieżące nowiny — w taki sposób z zadziwiającą na wiek swój trafnością opisała zaszłą naówczas rewolucyą w Petersburgu i wstąpienie na tron Cesarza Mikołaja. Nie wiadomo na jak długo działku wytrwałości starczyło na prowadzenie tego piśmiennego pamiętnika, z którego żywo objawiała o losy jego obawę, mówiąc zaraz z początku: „Na wzór Franc. Krasińskiej ja też mój dziennik pisać postanowiłam, chociaż nie wiem, co się z nim stać może, czy ma ją siostra Wiktoria nie użyje go na papiloty.” — Zaciekawiona przedewszystkiem nauką historyi polskiej najwierniej fakta odnoszące się do dziejów naszych zachowywała w pamięci i odczytywała z największem upodobaniem wszelkie

Tańskiej. Gdy dla odwiedzenia Wuj…
Kazimierza P. Józefowa (Gniadzyńska[?]…
z matką Narcyzą i najstarszą j…
siostrą wybrała się do Puław, dziw…
czyniła z zainteresowaniem myś…
lącej już osoby zwiedzała wszy…
stkie ciekawości miejscowe, oglą…
dała pamiątki historyczne, każdą
z nich do właściwej odnosząc epok…
w świątyni Sybilli dopominała się
o podziurawiony od kul s'z pod-
Samosierrą płaszcz Kozietulskie-
go, żądała pokazania sukie[?] łań-
cucha Królowej Jadwigi, którym
obdarzyła Rektora Akad. Krak. -
i tak bystrością umysłu i dowci-
pem zachwyciła przytomnych, że
że wieść o niezwykłem dziecku
doszła aż do uszu Ks. Czartory-
skiej. Pragnąc poznać dziewczyn-
kę tak bliską[?] tak dokładnie już ob-
znajmioną z przeszłością dziejów

wszystkich i tak zachwycającą niespo-
dziewanem wzruszeniem umysłu, kto-
ra lubo nieznaną rodzinę P. Kazi-
mierza Chudzyńskiego zaprosiła
na obiad. Najstarsza siostra Nar-
cyzki dotąd mile wspomina owe-
ne przyjęcie w Tarnowskiej Puławi i za-
interesowanie się dzieckiem, które swo-
bodą zachowania i roztropnością
wszystkich jej sobie zjednało.
Nie tylko jednak władze umysłu
tak szybko rozwijały się w przy-
szłej poetce naszej, serce niemniej
gorącem uczuciem obdarzone by-
ło — świadczyło o tem przywiązanie
do Stryjenki — Mamy biednej siero-
ty, a następnie uwielbianie rodzeń-
stwa, zwłaszcza drugiej z rzędu
siostry, najszlachetniejszemi skłon-
nościami prawdziwie kobiecej du-
szy obdarzonej Teli, będącej przed-
miotem osobliwego uczucia ze strony

każdego z członków rodziny. Z ma-
cierzyńską troskliwością zajmując
się małą Paryżanką, ubierając ją, roz-
kierając, ucząc wierszy i bajeczek, tak
dzieweczynkę przyciągnąć do siebie umia-
ła, że ją w czasie świąt i wakacyj wca-
le na krok odstąpić nie chciała. Od
Feli wszystkiego najłatwiej Paryżan-
ce nauczyć się przychodziło, gdy pozna-
ła kilka dawnemu nad muzyką stu-
diła, utrzymywała, że to tylko gra
umiała, czego ją Kornelia w czasie
kilkotygodniowego z nią pobytu na-
uczyła; w dzieciństwie również najła-
twiej w pamięć się jej wrażała poezy-
a ustami ukochanej siostry wypowie-
dziana. W czasie jednej z wycieczek
Kornelii z Paryża do [illegible]
do Eugenii [illegible] nastąpi-
ło zapoznanie dzieweczynki z P. Kil-
czyńską. Przez szanowaną i ko-
chaną od wszystkich przełożoną

5 pensyi chciano pochwalić się rozwinięciem i bystrością dziecka, starsza siostra przybrała zatem starannie 7letnią kuzynkę w białą sukienkę, przepasała niebieską wstążką, wystawiła na stoliku przed P. Wilczyńską i kazała jej powtórzyć wiersze Góreckiego wcześniej wyuczone: „Śmierć zdrajcy ojczyzny." Dziewczynka deklamowała z takim wzruszeniem i przejęciem, tak każdy wyraz zdradzał głębokie uczucie w duszy, że po skończeniu P. Wilczyńska uściskała ją z rozrzewnieniem i zwracając się do siostrzenicy swojej P. Józefowej Piotrowskiej, zawołała: „Tę dać mi musisz Kasiu moja, na pensyi mojej wychowaną będzie." Jakoż niebawem w 8mym roku życia Tereza oddaną została na pensyę P. Wilczyńskiej w Warszawie.

# I.

[illegible]

[illegible] niewidomej do [illegible]
[illegible]
[illegible]

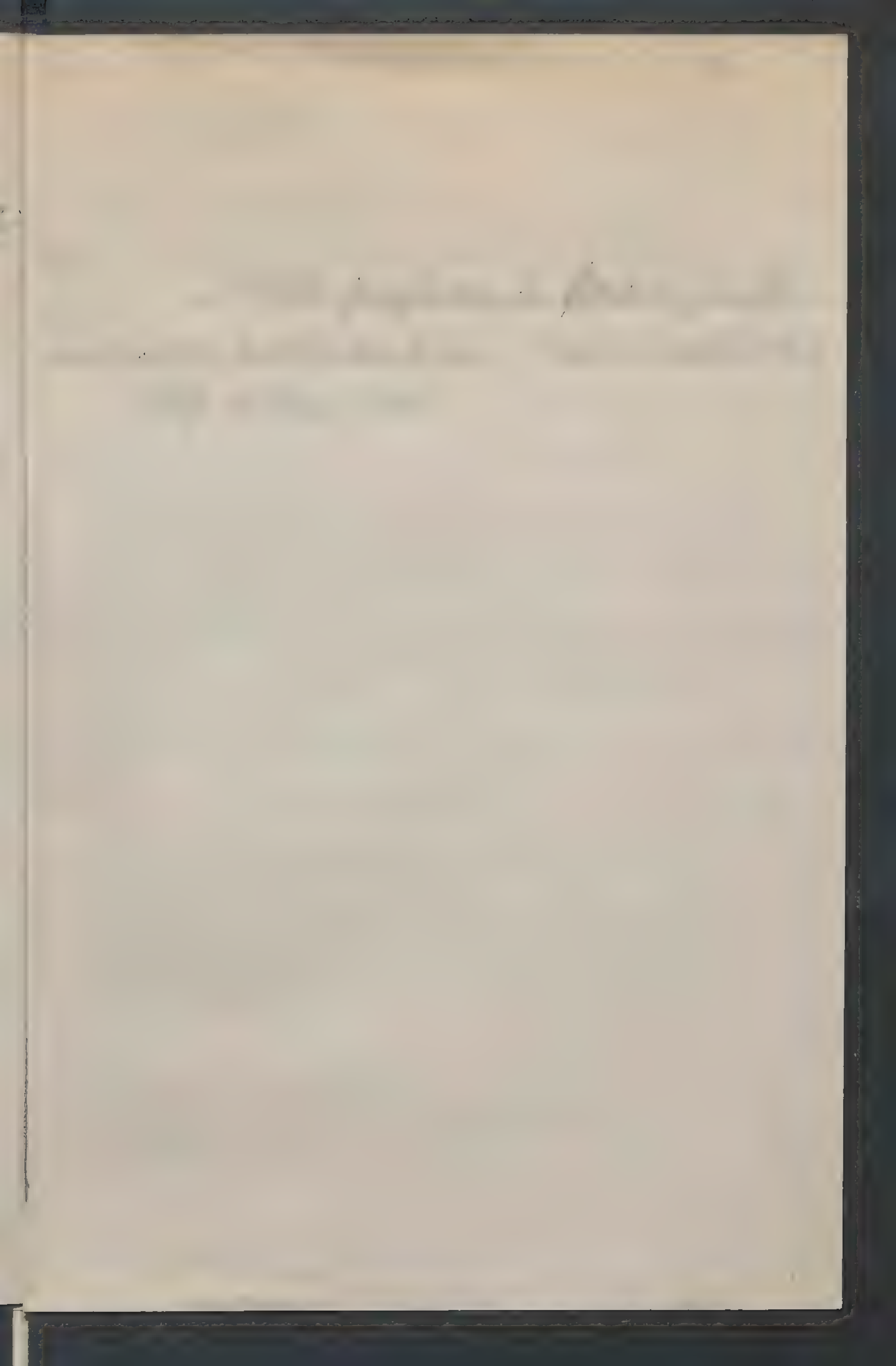
Wszystko się [illegible] w [illegible]
[illegible] obrazem Matki [illegible]
[illegible] Ojciec [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Gdy Ojciec [illegible]
[illegible]
[illegible] aby napełnić [illegible]
[illegible]
[illegible]

Gdy ta [illegible]
[illegible]
[illegible] w czasie [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

przez [illegible] Szarej [illegible] po [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
ale [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
w grudniu przed [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] się [illegible]. Obecnie [illegible]
rękopisu przygotowuje się do dalszych [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
nie zapłakać, gdy [illegible] [illegible] a [illegible]
[illegible] gwałtownym ruchem i [illegible]
[illegible] o zachowaniu papierów by [illegible]
uchroniło pamiętnik od zniszczenia od no-
wych przez odczytanie, równie [illegible]
w [illegible] [illegible]. ([illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] „[illegible] i [illegible]" [illegible]
[illegible] [illegible], jest obecnie na [illegible]
i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible].)

[illegible] tego [illegible] i [illegible]
[illegible]
[illegible] jako [illegible]
[illegible] Malka [illegible]
opowiadała, że w [illegible]
Gdy [illegible] ciało [illegible]
[illegible]
[illegible]
Widać to [illegible]
jej opowiadanie głos [illegible]
do [illegible]
[illegible] o [illegible]
[illegible] Polaków [illegible]
[illegible] w [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
i [illegible]
do [illegible] — [illegible]



Allm: Lunbovo

[illegible]

Czy znała lud wiejski?

Miłość Narcyzy dla ludu wiejskiego przechodziła tę koleję, jaką przechodzi w sercu rodzicielskiem miłość ku własnemu dziecku. W wiek życia jest w całej sile bezwarunkowego ukochania, z całą potęgą wkładanych nadziei, z całą wiarą, że one ziścić się muszą — następnie przychodzi dojrzałość w nas samych — jaśniejsze rozejrzenie się, iż te wszystkie nadzieje, któremy budowali, ziścić się nie mogą. Niepodobieństwo ziszczenia wszystkich, leży w tem przedewszystkiem, żeśmy gmach ów budowali w młodzieńczym zapale, z gorącością serca niedopuszczającą wszelkiej rozwagi — nie biorąc miary, ani nieudolności ludzkiej natury, ani warunków, w jakich rozrost się uskuteczniał. Rozpatrujemy się więc spokojniej, odkładając na stronę, jedną po drugiej, wiele z tych uroczych osłon illuzyj, z po za których, nie mogliśmy sobie wytłomaczyć czemu to, lub tamto, nie odpowiedziało naszemu oczekiwaniu, uwzględniamy

powody o ile można, stosunkowo do osobistej bez-
stronności a w końcu bierzemy na własność
to, co z ogólnej powodzi uratowanem zostało.
To bywa wówczas najpewniejszą gmachu nowego,
przyszłych naszych nadziei podstawą. -
Narcyssa, żywiej niż kto kolwiek, boleśniej
niż to sobie wyobrazić można przechodziła
przez te próby rodzicielskich nadziei, rozcza-
rowań i ostatecznych nabytków względem
ludu wiejskiego. - Znała ona całą doniosłość
wspólnego zapoznania, zbliżenia i porozumienia
się - wiedziała, że to się nigdy urzeczywistnić
nie da jednorazowo, ale że o to trzeba się sta-
rać lata, życia całe na każdym kroku,
wszędzie. - i dla tego też ona, osobiście nie
pominęła nigdzie, sposobności żadnej, powie-
dzenia dobrego słowa... a już to miała klucz
tych, któremi prosto do serca dostać się można.
Jedną z jej najulubieńszych miejscowości była
wioseczka Dobrochy, zamieszkana przez starszą
zamężną siostrę w Rugasowickim - Wioska
ta była istotnie, jak na odpoczynek, na chwilę
wewnętrznego skupienia duchowego w cichym
po za światowym -

zakątku położona. — Z pośród cienistego ogrodu
wązkim pasem zarośniętego smugu polna dróżyna
wiodła do pobliskiego lasu. Tam to najczęściej
rano wstawszy biegła, ażeby zaczerpnąć całemi
piersiami świeżego, leśnego powietrza — wra-
cała po kilku nie raz godzinach, zawsze prawie
pod wpływem rozmowy z kobietami i dziewczę-
tami zbierającemi grzyby, gałęzie lub jagody.
W bezpośrednim stosunku z włościanami, jeżeli
nam przyjdzie czasem ochota lub sposobność
roztworzyć tę zamkniętą drobnych spraw, a ważnej
doniosłości księgę, spotykamy się najczęściej
z jakąś smutno brzmiącą stroną, którą zazwy-
czaj jakaś niedola, sieroctwo, prześladowanie
lub krzywda do bolesnego nastrajają dźwięku.
Wówczas, wobec tej słabości, która ze swoją
skargą wypowiada się głośno, szukając w
samem wypowiedzeniu ulgi i losowej pomocy,
mierzymy bezsilność: niemoc naszą z położeniem
lekarza u wezgłowia chorego, któremu w prze-
cierpieniu wszystkich boleści pozostaje tylko rada
cierpliwości. — Wiele to razy Narcyssa, która
nie przeszła obojętnie koło żadnego cierpienia sta-
rała się bezsilna ku pomocy. — gdy szło o chwilowy
oddawała zawsze wszystko co miała da rozporządzenia (bo jakżeż to
rzadko taka, radykalnie zbawić może!) — Znając
moc

zrobiona w lesie odnajdywała się następnie w odwie-
dzińcach wiejskiej zagrody, a wszędzie i zawsze
rzucone słowo było posiewem zgody, miłości
rodzinnej i rozbudzonego w czytelnikach i uczci-
wości sumienia. —
W roku 1846tym spędzała lato u najstarszej siostr.
swojej w Rawskim. — Tam zajmowała się dużo
nowo wybudowaną szkółką, do której licznie ścią-
gała z okolicznych wiosek dziatwa. — Dla mło-
dych panienek, które razem ówcześnie kształciły się
we dworze było to najlepszą szkołą życia, gdyż kaz-
da z nich każda codziennie zabierając z sobą do
szkółki, starała się dziatki wiejskie do nauki, a
młode panienki do nauczania zachęcić. — Nie
szło tam tyle znów o naukę, ile o rozbudzenie
poczucia sprawiedliwości, uczciwości, i po-
szanowania i miłości rodziców. — W tym celu
zadawała pytania, któremi zmuszała młode i
bezmyślne pokolenie do zwrócenia uwagi
na własne obowiązki, na zmniejszoną mniej
lub większą summę dobrych pożytecznych
czynności dnia każdego, i na to, że z tych
pojedynczych dni życie się składa.
Nie wiadomo, na jaką tam rolę słowa te
padły, czy ich ptaki niebieskie nie wydziobały,
czy cierń nie zagłuszył, czy słońce nie wypaliło

były jednakże z taką prostotą i dobrą wolą podane a przyjmowane z takiem żywem życzeniem, że trzeba wierzyć koniecznie, iż się tam kiedyś, na czyjeś polepszenie przydać musiały. W nadmiarze gorliwości mojej kto zapyta, a czy wydały owoce? Czy w takiem a takiem położeniu, w tej lub tamtej kwestyi ci, mali słuchacze skromniejszemi w wymaganiach, sumienniejszemi przy swojem, mniej chciwemi na cudze dobro się okazali? – Tak szczęśliwy wynik mógłby być dziełem długich lat pracy – Narcyssa nigdzie długo nie zostawała, nigdy wyłącznie, systematycznie pracy tej się nie oddawała.

To co porusza i ożywia massy, co ich nie wstrzymuje oporu ale istotnie postępu drogą wiedzie, musi być zbiorowem usiłowaniem przygotowane. Pojedyńcze, gdzieś przez kogoś choćby najpoczciwiej wypowiedziane słowo, zdziałać takich kroków na drodze udoskonalenia społecznego nie może – ale zdziałać to powinny długoletnie przykłady szlachetnych zasad, poczciwej pracy, na drodze wspólnych obowiązków.

Tyś namaszczona dwakroć i królowa,
Dwie aż korony niosąca na czole:
Jedna z tych blasków jakie dał Jehowa,
Prorokom swoim na aureolę,
A druga stokroć świętsza, bo cierniowa
Którą ci wiły ran ofiarnych bole.
Więc my, miłości niosące ci słowa
Zawsze w promiennem widziemy
cię kole
Swśród nas smutnych tyś, jako królowa
Dwie aż korony niosąca na czole.

Maryja Ilnicka

Trudne choć niezmiernie drogie dla mnie dała mi polecenie Pani Julija Baranowska; boję się abym nie zrobiła, jak owo dziecko, któremu rodzice chcąc się popisać każą mu piękną ustroić minkę a ono rzewnym wybuchnie płaczem.
Mam wprawdzie sam fakt przedstawić, zdaje się łatwe i proste, a jednak dziś, kiedy czas tyle szczerb w mojem sercu porobił, i myśl znękana, to wszystko ciężko przychodzi. Ośmiela mnie i zachęcało tylko, że opowiadanie moje ma być dla Maniusi, która choć uczuciem wtedy nad wiek rozwinięta, pamięcią zapewne nie objęła tylu przeróżnego rodzaju wrażeń, które się szybko jedne za drugiemi przez tę maleńką przesuwały główkę.
Dzieciom nie wszystko mówią, mój Erryku
Jest pełno zmartwień i jest trosk bez liku.

Ale ja stara ojców powiernica
Możnego w łobie powitam dziedzica..
Dziś więc nie dzieweczce ale pannie Ma-
ryi mam opowiedzieć zkąd powstały po-
gawędki Gabryjeli.
Raz, pamiętam, nad wieczorem zajęta by-
łam podjęciem dla gości, którzy tego wie-
czora licznie zebrać mieli się u mnie —
wtem uchyliły się drzwi i weszła czar-
no ubrana, poważna, średnich lat kobie-
ta a objąwszy mnie rękami za szyję, ser
decznie całować poczęła. Długo w jéj zo-
stawałam uścisku, kłopocząc się myślą,
kto jest ta, co mnie nim tak hojnie obdziela.
Chciałam cię poznać moja Wando i bez
przygotowań, sama przyszłam do cie-
bie. Jestem Kazimiera Ziemięcka, a sły-
sząc o waszém kółku zbliska obaczyć
go pragnę. Kilka godzin zabawiła u

mnie ś.p. Kazimiera a żegnając mnie równie serdecznie zaprosiła do siebie. Nieczekając długo, na drugi dzień cożywo pobiegłam do pani Niemięckiej, bo już i zebrane o Niej wiadomości i sama Jej osoba nęciła mnie do tej znajomości.

Teraz, moja kochana Wando, zaprowadzę cię do Narcyzy Żmichowskiej, - a cóż, rada jesteś z tego?

Trudno to wypowiedzieć słowem; jak mocno zabiło mi serce, ale i kłopot zakradł się do niego, - ja, mój Boże, mam się poznać z poetką, kobietą, co za najrozumniejszą w kraju uchodzi, - zdawało mi się, że Jej zrozumieć, ani mówić do Niej nie potrafię.

Zakłopotanie moje dostrzegła ś.p. Kazimiera i poczciwie się zaśmiawszy, poprawiła mi włosy ręką na czole dłu-

gi na niém kładąc pocałunek. Wtedy uczułam, że ci ludzie, do których się mam zbliżyć szanują rozum, ale i serce ocenić potrafią, ucałowałam tę poczciwą rękę i z pełną w duszy otuchą wyszłam z Kazimierą na ulicę i wkrótce znalazłam się w bieluchnym, schludnym pokoiku Gabryjeli.

Zdziwienie moje było wielkie, gdy zamiast sztywnej, z patosem mówiącej poetki, jak ją sobie wyobrażałam, zobaczyłam słodką, skromną, cichą kobietę. Więc to jest Wanda, o której nam mówiłaś Kaziuchno, - pójdźże, niech ci się bliżej przypatrzę.

Czułam, że wzrokiem wniknęła w moją istotę, pod którym strach ustał i błogie zapanowało uczucie. Rozpytywała mnie to o ludzi z którymi znam się bliżéj, to

o rodzinne stosunki a nieczując się niczém skrępowaną i język śmielej obracać się począł i wesołość, o którą było mi wtedy tak łatwo, z całą wróciła swobodą. Kilka godzin niepostrzeżenie mi przeszło dopóki pani Kazimiera nie dała hasła do odwrotu. Ucałowawszy tę przed paru godzinami nieprzystępną w pojęciu mojém poetkę, jakby ze szkolnej ławy starą przyjaciołkę, całowałam wszystkich, jak komu przysłało, co w małym zebrani byli pokoiku; a były tam i młode dziewczęta zbite w gromadkę przy biórku pod oknem co moment wesołym chichocząc się śmiechem i Maniusia, jak makówkę z za poręczy krzesła córki swoją wysadzała główkę i kilku poważnych panów, którym szron brody przyprószył, wszystko z taką tu odpowiadało harmonią, jakby całości te-

go pokoiku inaczej sobie stworzyć niepodobna. – Wydostawszy się ze mną na schody pani Kazimiera szczegółowo rozpowiedziała mi o każdej z osób, co to audytoryum składało. – Ta pani, co zajmowała fotel, to Julija Bąkowska, przyjaciółka Narcyzki a ten, co naprzeciwko niej siedział, Henryk Krajewski, sybirak, a ten, co najwięcej z dziewczętami żartował Skimbrowicz a ten młody taki poważny – to Wol, te zaś młode dziewczęta to Duninki, Redlówna, Łasia Baranowska i jej siostra Maniusia. No, jakże moja Wando, podobało ci się?
Nie odpowiedziałam, ale łap rękami za szyję, całowałam i ściskałam za każdym schodem panią Kazimierę, która tem tak rozśmieszoną została, że jeszcze na ulicy przyjść do siebie nie mogła.
Odtąd to datuje się pierwsze moje wejście

-ra- progi ś.p. Gabryjeli, które potem nieledwie codziennie przestępowałam.
Było tu mi tak dobrze, tak wesoło, jakby od tej chwili świat dla mnie w inne przyoblekł się formy, widziałam, że tu inaczej ludzie się kochają, daleko świętsze wynoszą życia pragnienia, tu mają cele, tu poświęcenie jest ideałem, tu praca, tu obowiązek. Cóż dziwnego, że w młodej na ten czas duszy jedyny powstał żal, dlaczego w tak ciasnem kółku prace swoje w żywem słowie zamyka poetka, czy zrażona niewdzięcznością, czy nie zachęcona uznaniem, tak cichy żywot prowadzi. Zakrzątnęłam się też co żywo, rozpytałam co myślą o Gabryjeli, odezwałam do kobiet i wszędzie zacny oddźwięk dla Jej talentu i dla Jej zasług znalazłam.
Wtedy zebrałam u siebie walną naradę z kilkunastu złożoną kobiet, debatując nad tem, w jaki sposób okażemy Gabryjeli wdzięcz-

ność za tyle cennych i dla nas prac wydanych. Rozmaite były tam projekta, stanęło jednak na tem, w czem nam niemało dopomógł Bronisław Podbielski, młody malarz, ażeby na odpowiednio namalowanym pargaminie siostry polki podpisały swoje nazwiska, dołączyłyśmy do tego krzyż srebrny z tą myślą, aby u najbliższych sercu Gabryjeli został wieczystą pamiątką. Kobiety żwawo do dzieła się wzięły, każda swoje ofiarując grosze. Krzyż wkrótce był gotów a przy nim poruszyły się książki Gabryjeli z półek księgarskich, bo je pilnie zaczęły czytać te, które ich dotąd nie znały, o czem zapewne nie wiedziała zmarła. Najodpowiedniejszą do tego chwilą wydała nam się wigilija Bożego Narodzenia, do której wiele wspomnień rodzinnych wiązała Gabryjela i nieraz mi długo o tym dniu opowiadała. Nawiwszy wianków z zieleni i kwia-

tów, w kilkanaście zebrane, których już dziś wszystkich pamięcią nie sięgnę, udałyśmy się na Miodową do panny Julii Bąkowskiej, aby nam pośrednictwa swego nie odmówiła i o naszem przyjściu uprzedziła Gabryjelę. Proszona chętnie podjęła się misyi a wprowadzając nas do znanego pokoiku, sama na boku zatrzymała się blada i drżąca. Przez chwilę zapanowała głęboka cisza, bo łatwiej było przyjść, jak wypowiedzieć to, co każda z nas czuła w swem sercu. Prosto więc, bo o tem, co się mówiło w domu w skutek wzruszenia niepodobna pamiętać było, powitałam Gabryjelę. — Widziałam, jak w tych wielkich wymownych oczach zabłysnęły łzy, pokłosych gorączkowy na policzki wystąpił rumieniec, wyciągnęła ku nam ręce ściskając każdą z osobna.

Nie zasłużyłam na takie uznanie od Was, moje siostry, ani talentu mego tak wyso-

ko nie stawiam; ale przyjmuję to, jako dar serca waszego.
Co więcej mówiła ani wtedy nawet, a tem-więcej dziś pamiętać nie jestem w stanie, przedstawiłam jej kolejno osobno: Emmę Izdebską, Kazimierę Zgrodzińską, Różę Nowosielską, Leokadyję Gumowską, Joannę Makarską. Niektóre były jej znajome, naprzykład Świętowa Emilija Sztrocka i jeszcze kilka innych, których napróżno się silę, aby sobie przypomnieć.
Żegnając nas Gabryjela kilka razy powtórzyła: Czemże ja się moim siostrom społkom odwdzięczę.
W krótkim jednak czasie powzięła myśl opracowania owych pogawędek, na których nierównie liczniej zbierałyśmy się, jak w owym dniu tyle w życiu mojem pamiętnym.

Jak umiałam, tak Ci dziś droga Pani do wiązanki, jaką Ci gotuję, dorzuciłam tych słów kilka, abyś wiedziała, co natchnęło Gabryjelę. Przyjmijże, proszę, z tą pobłażliwością, jaką zawsze macie dla mnie, to — na co mnie stać było.

Telegram (r. 1877)

W dzień urodzin nieodżałowanej Narcyzy Żmichowskiej, siostry Księstwa Poznańskiego, łączę się z wami uczuciem i czcią dla Zmarłej. W imieniu licznego grona

Moraczewska.

Do przeciwnego [illegible] wszystko różnie spokojnego obrazu w dzisiej[illegible] szym opisie, [illegible] tych czas przynaymniey, twoie życie byto cichie, bez wy[illegible] padków, bez troski — iak w piosnce uldony —

Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia —

Ale ia — ah! kiedy brutiszyim myślą ubiegłe czasy — kiedy widzim obraz rozerwanych tych obrazów — ia w ten czas mówię do siebie „iuż dłużej dos[illegible] wiadczenia przeżytam wiele"! — Niewiem Ludwiko czy ci dobrze zachowam nikogo się powaźać nie spytam nawet o ich zprowadzenie — tylko co tak dawna iak pamięć moia [illegible] sięga może — przyznię złożnych iuż [illegible] w ich wnętrzu zamknięta, kole czy ię znowu ie [illegible] smutków — ta rzadko widziany radości.

Pierwszy obraz iest tak mglisty że ledwo mogę rozpoznać — Pokoiy mało[illegible]wany niebieszko czy żółto, [illegible] kołyska [illegible], krzesł, stolik czer[illegible]wony — kolebka, ia w niey, a przy mnie matka, [illegible] moię stryjentę może uważ siostra czy niańka sama niewiem — pytałam się o [illegible] rzeczy, a to co? a to? a tamto? — Odpowiadano mi — słowem i pocałowaniem więcej dobrze umiałam powtórzyć — Ja wiem że [illegible] piszę — że to nie masz nic szczególnego, ale widzisz to iest pierwsze chwila w mem życiu, uwięzię któremu zna, uśmięczona przywiązani

oznakę – nie przeto iż zięciowa, że dałam się uwieść przyjemności [illegible])
Teraz bardzo wiele miesza się wyobrażeń – Jestem razem z braćmi – widzę sa-
salę w której się uczą ze swemi kolegami – Potem chora na koklusz u matym-
tureczka, leżę przy stryju, który także jest cierpiący – wiem że mię pieści
a ja mu się całe życie sprzeciwiała – ale mama była niewięcej surowa
dlatego też skoro tylko uważałam się zbliżenie, zaraz nayspokojniejszą przy-
bierałam minkę – Ale zmienia się obraz – wszystko się pakuje – opuszczamy
Warszawę – na ulicy zatrzymuje się naraz powóz bo wojsko przechodzi
~~idzie tu~~ bębnią, trąbią, – „Mamo, pójdźmy z niemi!" – Nie Narcyssko
my dziś siostr powinny – Ach te siostry! czy zaraz – Znów wieczór –
Wieczorem zatrzymują się konie, wysiadamy – trochę rozespaną na ręku
wnoszą mię do sieni – Babunia, Wiktoria, Kornelia, Stanisława, Lilia, Wan-
da, Janek – Wybiegają – Stryjenka – a Narcia gdzież jest? Karzą cału-
ściska, Wandzia mi schowała cukierków – których nazajutrz braciszek pozja-
dał [?] Pierwszy raz mię widziano od dnia urodzenia – Ciekawość ich miała
prawie wyraz przywiązania, ale dwunastu z nich – ja płaczę – z Wandą
się kłócę – a Wandzia zepsuta urwis babunia. Babunia się gniewa –
Wracamy raz jeszcze do stolicy – inne pokoje, inne [illegible] piękne meble

Mama często płacze — Stryj także smutny — Tutaj [illegible] nowych
przybywa osób — Jakaś daleka krewna Pani Szymanickiej, z małym
synkiem Józio — rokiem starszy ode mnie — kiedy byłam grzeczna to
mama prosiła mnie żebym się z nim bawiła — Córka naszej [illegible]
Frania jeżeli się nie mylę — i wierny sługa — którego Jasiem zwałam
Frania darowała mi raz lalkę — pokazałam ją mamie — cóż ty jej dasz?
spytała się — O ja dam jej wiele, tak pięknych rzeczy jak będę bo-
gata — Właśnie mówiłam to w chwili kiedy najpiękniejsza imie
~~[illegible]~~
zawsze obiecywałam temu Jasiowi — że mu sprawię — nowy frak
złotem obszyty — dam mu więc srebrny [illegible] i nowy — sły-
szałam jak raz uskarżał się ~~że~~ mu wzięli jego szelki — a to wszystko
skoro tylko zostanę wielką panią. Drugi raz znowu przybyłyśmy
do Kuflewa z Mamą tylko bo Stryj miał jechać do [illegible]
[illegible] czas [illegible] z nim jeśmy się [illegible] wyprowadzili ~~[illegible]~~ — ~~[illegible]~~
już po ślubie Wujenki Zosi, nie wiem co było w powietrzu ale ja nie
zostałam, ale pamiętam że zaczęłam płakać i ja i mama [illegible]
nie

razem wciągnięty do porządku – [illegible] już bardzo [illegible] rozwiniętej [illegible]
już w ten czas 4 lat mieć – Pamiętam, kiedyśmy [illegible] siedziały przy
murzynie a żadnej kawerny nie było widać – Jak to [illegible] było dobrze
biorąc obłoki, uważając się między gałęziami [illegible] mieszkaniu chcę
tam koniecznie żeby mama do tej dziury wstąpiła – ~~ale~~ „Jeszcze nie
czas może dzień odpowiedziała mi, ale może nie długo ja sama tam
pójdę – Oh nie bo by mi tu było tęskno bez Mamy – odpowiedziałam
zdziwiona trzy więcej oczach, – Ludwiku żeby [illegible] mogła znać moją
stryjenkę – Wiele ona już [illegible] przebyła, i [illegible] doznała przy
Rodzi! a zawsze cierpliwa, łagodna, dobra jak anioł, ja ją
[illegible] szczerze, tylko się nie [illegible], bo by smutna była [illegible] więcej że
że ona jest, i będzie święta – Pobożna, litościwa, choć więcej od nas stworzona ~~[illegible]~~
nagana –
(kiedy mnie czego potrzeba, to [illegible] się z nią rozmawiam, powiem tylko
z jakimś określeniem, żeby się to [illegible], a mogę być pewną
pomyślnego skutku – Oh ja pewna jestem że duch jej będzie na-
wzór do błogosławionych duchów.
Nie [illegible] więcej bo się spieszę do roboty, odczytam arkusz który mam na-
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]!

# NAGRODA SZKOLNA

za pilność w naukach i dobre sprawowanie się

oddana

na publicznym Popisie

Żmichowskiey Narcyzie

Uczennicy Klassy IIIiey Pensyi Wzorowey

płci żeńskiey zostaiącey pod przewodnictwem

M[illegible] Zuzanny Wilczyńskiey

w Mieście Stołecznem

Warszawie

Za upoważnieniem Wysokiey Kommissyi Rządowey Wyznań Religiynych i Oświecenia Publicznego

Dnia [illegible] Maja [illegible] 18[illegible] roku

UPOMINEK

Wielkiém iest przeznaczenie niewiasty na ziemi;
Jeśli mu odpowiada cnotami wszystkiemi,
Jeśli w życiu niewinnem ma za straż sumienie
Za doradcę swych czynów, prawe oświecenie.
Pamiętay! że w śród śmierci nieśmiertelna cnota,
Skromna czystość i stkliwa niezgaśnie prostota;
Chciéy do końca iść zawsze raz obranym torem,
A w ten czas Płci swéy będziesz ozdobą i wzorem.

[illegible]



Rp. 23/8 89.

5.20 Chloroformu ℥j.

D. do zewnętrznego użytku. —

2/8 W. Panna [illegible]

~~166~~

[illegible]

52.

Domina Narcissa Zinichowska

coram me hodie confessionem

sacramentalem absolvit – In quorum

fidem haec manu propria subscribo

23/XII 76.

F. Krupiński Sch. Piar.
m. p.

